



Bunt i zatroskanie

MAGDALENA BAJER

Spotkanie zorganizowane 5 lutego 2014 przez redakcję kwartalnika filozoficznego „KRONOS”¹ miało tytuł: „Bunt humanistów”, a podtytuł: „Kultura bez uniwersytetu. Państwo bez kultury”.

Uczestnicząca w panelu prof. Grażyna Borkowska z IBL PAN zdystansowała się wobec „Buntu”, prof. Marek Cichocki, z UW skierował uwagę na relację: uniwersytet–państwo (polityka), jako istotniejszą dla zrozumienia obecnej złej sytuacji niż relacja uniwersytet–kultura (tej pomijać, oczywiście, nie wolno).

Wszystkie wystąpienia panelistów, a byli to przedstawiciele środowisk akademickich i ludzie piszący (w artykułach i książkach) o uniwersyteckiej nauce i nauczaniu, wychodziły od konstatacji, że mamy do czynienia z kryzysem, degrengoladą (to słowo się powtarzało), załamaniem uniwersytetu jako instytucji „elitotwórczej”, miejsca gdzie rozwija się „czyste myślenie”, rodzą się idee, wolne od doraźnych uwikłań.

Łączono to z sytuacją humanistyki, spychanej w obszar zaspokajania szlachetnych zamiętwań, bardziej niż pomnażania i zyskiwania wiedzy naukowej, czego widowym ostatnio przejawem jest ograniczanie studiów filozoficznych, wybieranych najczęściej jako drugi kierunek, za który – wedle projektowanych przepisów – trzeba będzie płacić.

Szukano przyczyn – bo, mimo trwającej na ten temat dyskusji, nie zostały głęboko i przekonująco rozpoznane – wskazywano odpowiedzialnych, co w wolnej Polsce nie da się skwitować jednoznacznie: Oni.

Pośród pierwszych zastanowiło mnie, postawione w dyskusji, pytanie o to, czy społeczeństwo nie zrezygnowało z uniwersytetu jako miejsca, gdzie formują się elity. Nie spreycyzowano odpowiedzi, ale dyskutanci wskazywali na rozmaite symptomy świadczące o tym, że być może tak właśnie się dzieje. Należy do nich to, co określamy jako komercjalizację wyższego kształcenia, czyli uznanie za oczywiste, że dyplom uniwersytecki jest przepustką do zawodu, nie zaś – przynajmniej w jakiejś mierze – wartością autoteliczną. Ludzie zaniepokojeni tym zjawiskiem nie są oderwanymi od rzeczywistości chwalcami minionych czasów – przeciwnie –

martwią się, że redukcja kształcenia uniwersyteckiego do nauki zawodów, nawet wyrafinowanych intelektualnie, ograniczy liczbę tych, którzy projektują przyszłość wspólnoty – narodowej czy lokalnej – z szerszym oddechem i śmiałością sięgania poza aktualny horyzont.

Jedną z przyczyn rezygnacji, o którą pytano, tkwi w podaniu się dużej, być może przeważającej, części społeczeństwa wpływom kultury masowej, która rozmyła kontury pojęcia „elita”, z przypisanym tej grupie autorytetem, wykreowała celebrytów, opatrując, innymi atrybutami umysłu i ducha; zaś rozumiana jako elita klasa polityczna zawiodła w odczuciu, znów dużej części społeczeństwa. Jeśli tak jest, to „bunt humanistów” wydaje się nie tylko uzasadniony, lecz pilnie potrzebny – na uniwersytecie i dla uniwersytetu.

W takiej perspektywie zasadne staje się także – zaproponowane przez prof. Marka Cichockiego – odniesienie idei uniwersytetu (idei właśnie, tj. oczekiwań formacyjnych i uznania etosu akademickiego za wzorcowy) do idei państwa rozumianego jako dobro wspólne, gwarantowane przez instytucje, utrwalane w intelektualnej i duchowej ofercie elit. Cichocki przypomniał o takiej właśnie historycznej genezie uniwersytetu w Polsce, a inni mówcy wskazywali całkiem konkretnie na związki – historyczne i współczesne – z demokracją, jako sposobem funkcjonowania państwa i podstawą relacji między wspólnotą społeczną oraz narodową a jej elitą utożsamianą z uniwersytetem. Nie było w głosach o tym ani pretensji pod adresem władz państwa o zaniedbania czy zaniechania wobec uniwersytetów, ani lęku przed zagrożeniem ich autonomii. Zwracano uwagę, że związek z państwem powinien zyskać (odzyskać?) w naszym myśleniu miejsce i rangę istotnego czynnika zbiorowej tożsamości.

Niewiele mówiono na tym spotkaniu o słabościach związanych z masowym kształceniem na poziomie wyższym, któremu często je przypisujemy. Bez dyskusji konstataowano nadmiar biurokracji, pułapki ocen parametrycznych, wśród których występują korupcjogenność, sprzedawanie dyplomów przez słabe uczelnie, najczęściej niepubliczne.

¹ Por. <http://www.kronos.org.pl/>

▶
Słuchając głosów zza stołu panelowego i z sali miałam wrażenie, że debata o uniwersytecie i o humanistyce (nieodłącznie z uniwersytem kojarzonej) wchodzi w nową fazę, a dokładniej na wyższe piętro – analizowania całego kontekstu cywilizacyjnego – w historii i współczesności – prób szukania rozwiązań nie w buncie ani odwracaniu się od aktualnych zjawisk, lecz wnikliwego odczytywania nowych ról w obrębie sprawdzonych przez tradycję struktur. Nie jest nowy wariant XX-wiecznej „zdrady klerków”.

Wymownym przykładem jest ankieta opracowana przez zespół młodych pracowników nauki i przeprowadzona w środowiskach akademickich, głównie wśród sygnatariuszy „Listu otwartego w obronie filozofii” z listopada 2013, na reprezentacyjnej, wedle socjologicznych kryteriów, próbie respondentów. Przedstawiła ją podczas spotkania jedna z autorek, Agata Czarnacka, doktorantka w Zakładzie Etyki UW, omawiając odpowiedzi na niektóre z trzynastu pytań tej ankiety.

W zgodnej opinii respondentów państwo nie realizuje należycie zapisu konstytucyjnego o powszechnym dostępie do edukacji (w ankiecie wyższej). Dość radykalnie sformułowano pogląd, że humanistykę winno się finansować w całości, gdyż to humanistyka (język, literatura, filozofia, wiedza społeczna, sztuka) zapewnia ciągłość narodu, a także rozwój każdej wspólnoty lokalnej. Jednogłośnie negatywnie oceniono aktualny system finansowania uczelni, analogicznie, jak robili to uczestnicy debaty, z użyciem znanych argumentów o przeroście biurokratycznych procedur i małym wiarygodnym punktacji.

Wielu respondentów wyraziło obawy, a co najmniej niedowierzanie w dobre skutki współpracy uniwersytetu z biz-

nesem, czy to państwowym czy prywatnym, w sytuacji uzależnienia finansowego od tych partnerów (pieniądze na naukę z Unii Europejskiej *via* przedsiębiorstwa).

Wyraźną niechęć wywołuje idea „okrętów flagowych”, której zresztą ministerstwo ostatnio zbyt mocno nie lansuje. Zastanawiające, jak długo funkcjonuje egalitarny wzorzec (może ideał?), ugruntowany w minionej epoce, choć z korzeniami o wiele dawniejszymi (i szlachetniejszymi). W życiowej praktyce godzimy się z tym, że są lepsze i gorsze licea, bardzo dobre, dobre oraz – niestety – marne uniwersytety. Z rezerwą jednak odnosimy się do tego, by tym najlepszym tworzyć lepsze warunki – za publiczne pieniądze. I ta rezerwa pojawia się od razu, zanim usłyszymy o jakiegokolwiek kontroli, o kryteriach oceny, kto na więcej zasługuje. Jest też sporo związanych z tym nieporozumień. Usłyszałam np., że „flagowe” miałyby kształcić w filozofii, a inne nie, podczas gdy takich zamiarów nie ma. Byłyby absurdalne.

Ankieta o stanie nauki i szkolnictwa wyższego stanowi osobny temat. Ma być wstępem do działań obywatelskich, dyktowanych troską o tę sferę zbiorowego życia. Dotarła już, o ile wiem, do resortu i może stanie się przedmiotem wspólnych rozmów. Debata KRONOSu nie jest ostatnim słowem na temat edukacji, kształcenia, nauki – uniwersytetu i państwa. Redakcja kwartalnika zapowiedziała dalsze, a podobne spotkania odbywają się także w innych gronach. Wydaje się, że społeczeństwo jednak upomni się o uniwersytet, w którym formują się najlepsi jego przedstawiciele i powstaje kultura. Bunt humanistów okazuje się autopropozycją, bardziej niż gestem protestu.

MAGDALENA BAJER

Którędy chodził Nikodym?

W bardzo ciekawym artykule Danuty i Krzysztofa Ciesielskich „Ławka Banacha na Plantach”, zamieszczonym w „PAUzie Akademickiej” 239, poświęcono sporo miejsca dyskusji, gdzie mogła znajdować się ławka, na której siedzieli Banach i Nikodym podczas rozmowy, do której dołączył się Steinhaus. Oczywiście nie można tego ustalić po stu latach i rozwiązanie proponowane przez autorów może być prawdziwe. Zaskoczyło mnie jednak milczące założenie, że mieszkający przy ul. Kochanowskiego Nikodym dochodził do Plant ulicą Piłsudskiego.

Tak się składa, że przez 60 lat mieszkałam także przy ul. Kochanowskiego. Przez trzy lata niemal codziennie chodziłam stamtąd do Collegium Witkowskiego, a potem przez kolejne kilka lat do ul. Kanoniczej. Nie przypominam sobie ani jednego przypadku, abym do Plant szedł przez ul. Piłsudskiego. Najczęściej przechodziłam ulicami Michałowskiego, Dolnych Młynów, Krupniczą, a z niej niekiedy skręcałam w Loretańska i Kapucyńską, a niekiedy dochodzi-

łam prosto do Plant. Czasami wybierałam przejście ulicami Michałowskiego i Karmelicką.

Zatem wydaje mi się, że odprowadzający się wzajemnie Banach i Nikodym mogli zatrzymać się również dobrze między ul. Piłsudskiego (wówczas Wolską) i Wawelem, jak i między Piłsudskiego i Karmelicką. Bardzo mało prawdopodobne wydaje mi się natomiast, aby zeszli z głównej alejki na zakole, nadkładając bez powodu drogi. Letnim wieczorem ruch na Plantach nie był chyba aż tak intensywny, aby przechodnie mieli przeszkadzać zatopionym w dyskusji matematykom.

Nie piszę tego po to, aby krytykować wspaniałą pracę państwa Ciesielskich. Tabliczka na ławce będzie trwałym pomnikiem Ich zaangażowania i poświęcenia. Chciałem tylko zachować mój własny obraz, zgodnie z którym dyskusja Banacha i Nikodyma odbyła się pod Collegium Witkowskiego, Nowodworskiego lub pod kościołem Świętej Anny, gdzie i ja wielokrotnie siadywałem.

KRZYSZTOF FIAŁKOWSKI

Instytut Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego